Rok II Warszawa, czwartek 2 lutego 1939 r. Nr 38

Sport szkolny

10 gr



Ałaszewski (w środku), doniedawna koszykarz i piłkarz „Polonii", obecnie korespondent brukselski „Sportu Szkolnego", w towarzystwie hokeistów kanadyjskich.

Kol. Jarecki (MKS — Katowice)

Reprezentantem Polski

(Korespondencja własna Sportu Szkolnego).

Do drugiego ataku naszej reprezentacyjnej drużyny hokejowej, która weźmie udział w zawodach o mistrzostwo świata w Bazylei zaawansował młody, utalentowany zawodnik Zbigniew Jarecki.

Szerszej opinii sportowej znany jest on jedynie z nielicznych wzmianek prasowych, gdyż brak lodu w innych miastach Polski sprawił, że hokeiści śląscy nie mogli zaprezentować się widowniom rozsianych po innych dzielnicach naszego kraju. Za to na Śląsku, a nawet w Krakowie sympatyczna sylwetka tego młodego wychowanka sztucznego lodowiska cieszy się dużą popularnością.

Jarecki należy do tych sportowców, którzy na pierwszy rzut oka, wywierają na widzu bardzo korzystne wrażenie. Jego dobra prezencja, pogodny i dziarski wyraz twarzy, są wiernym odbiciem jego cech charakteru. W zespole śląskim Jarecki cieszy się nieskazitelną opinią prawdziwego sportowca tak wśród kolegów „od krążka" jak i wśród publiczności sportowej, no i wśród.. kolegów i koleżanek szkolnych! Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Zbigniew Jarecki — to nasz kolega „po fachu", uczeń Miejskiego Gimnazjum w Katowicach. oraz członek Międzyszkolnego Klubu Sportowego!

Jak to się stało, że przedstawiciel młodzieży szkolnej zdobył ostrogi reprezentacyjne, niech opowie nam on sam. Trzeba za tym przespacerować się na ul. Bankową, bo gdzież należy szukać hokeisty, który w najbliższych dniach ma stanąć oko w oko z Holendrami jak nie na treningu, na Katowickim lodowisku. Istotnie, słusznie, słusznie przewidywałem. W jednej z szatni „łapię" obiekt mej ciekawości, kol. Zbyszka. Sznuruje buty. Za chwilę jest gotów i przy stoliku w głównej sali lodowiska rozpoczynamy pogawędkę.

— Z hokejem poraz pierwszy zetknąłem się przed trzema laty — zaczyna mój rozmówca — i w tym stosunkowo krótkim czasie zdążyłem opanować całkowicie grę kijem i dojść do takiego poziomu, że spotkała mnie tak przy jemna i zaszczytna nagroda, jaką niewątpliwie jest dla każdego sportowca gra w drużynie narodowej. Przyszło mi to o tyle łatwiej, że zanim zacząłem grać w hokeja miałem doskonale opanowaną jazdę na łyżwach, co jest przecież kardynalnym warunkiem powodzenia u każdego hokeisty. Dużo zawdzięczam byłemu trenerowi Dębu Kanadyjczykowi Thompsonowi, który bawił u nas ubiegłego sezonu, a także i Neyowi — obecnemu trenerowi — również z Kanady. Ich uwag chętnie wysłuchiwałem, i skwapliwie korzystałem ze wszelkich wskazówek, co przyniosło z czasem oczekiwane rezultaty.



Kol. Jarecki (na prawo)

— A który z hokeistów Śląskich najlepiej odpowiada Koledze jako partner?

(Dokończenie na str. 2-ej)



Ivar Ballagrud, mistrz olimpijski, wykazał ostatnio doskonałą formę.

Stanisław Marusarz

laureatem Państwowej Nagrody Sportowej

Marusarz zaczyna startować w 1927 jako junior, jednak dopiero w 1932 odnosi swoje pierwsze, ważne zwycięstwo. Jest nim zdoby Mistrzostwa Polski w kombinacji ...weskiej. W tymże samym roku reprezentuje barwy Polski na Zimowej Olimpiadzie w Lake Placid, gdzie jed... z powodu braku rutyny, żadnych ważniejszych sukcesów nie odnosi. W latach 1935 i 1936 zdobywa dwukrotnie mistrzostwo Polski i imię naj...szego narciarza. W 1936 roku, na Zimowej Olimpiadzie w Garmisch Partenkirchen, zdobywa w skoku otwartym V miejsce, za trzema Norwegami i Szwedem Erikssonem. Jednocześnie zajmuje w kombinacji norweskiej VII miejsce.

W poolimpijskim konkursie skoków w Seefeld, znajduje się na IV miejscu za Birgerem i Sigmundem Ruudami i Konsgaardem.

Przez pewien czas, dzierży oficjalny rekord świata w długości skoku—

(Dokończenie na str. 2-ej)

Życie sportowe wre na Śląsku

Zimowe imprezy szkolne

(Korespondencja własna Sportu Szkolnego).

Katowice w styczniu.

Śląsk jest jedynym regionem w Polsce, w którym życie sporto... pulsuje nieprzerwanym rytmem— ...względu na pory roku.

Piłkarze, najliczniejsza na Śląsku ... sportowa, nie znają prawie ...rwy zimowej. Hokeiści i łyżwia... dzięki sztucznemu lodowisku w ...icach kończą zwykle każdoro... sezon pełnymi sukcesami i ...ganizacyjnymi i sportowymi.

...tak żywotnym i usportowionym ...dowisku zgoła inaczej niż w in... dzielnicach naszego kraju ...ształtuje się też życie sportowe mło...dzieży szkolnej.

Do tradycji przeszły już wspaniałe igrzyska sportowe młodzieży śląskich szkół średnich rozgrywane dwa razy w roku: w lecie w konkurencjach lekkoatletycznych, grach i pływaniu, oraz w zimie w łyżwiarstwie, hokeju i narciarstwie.

Zanim omówimy program tych ciekawych imprez musimy z naciskiem podkreślić dowody wielkiej życzliwości jaką wykazały władze Wojewódzkiego Wydziału Oświecenia Publicznego przeznaczając na organizację imprez poważną subwencję, która umożliwi realizację tych pięknych zamierzeń. Godnym podkreślenia jest fakt, że w okólniku p. wojewody śląskiego w sprawie wspomnianych imprez poleca się Dyrekcjom szkół zachęcić młodzież szkolną, oraz grono nauczycielskie do wzięcia udziału w zawodach i zorganizowania wycieczek na ważniejsze imprezy. Ponad to Dyrekcje szkół upoważnione zostały do udzielenia nauczycielstwu urlopów, a zainteresowanej młodzieży zwolnienia od nauki w dniach, w których ma ona startować.

Mając takie podstawy moralne i materialne, młodzież Śląska stanie niewątpliwie z wielkim zapałem do

(Dokończenie na str. 2-ej)



St. Marusarz, tegoroczny laureat Państwowej Nagrody Sportowej.

Po mistrzostwach Polski

Lwów 29 stycznia. Mistrzostwa Polski w piłce siatkowej panów zostały zakończone. Publiczność lwowska ostygła w swoim zapale, dziennikarze komentują je, na łamach swoich pism, skarbnik L. O. Z. P. R. z zadowoleniem zaciera ręce — bo kasa była spora, a drużyny, po trzydniowych zaciekłych bojach, porozjeżdżały się do domów, objuczone nagrodami i dyplomami.

Zapewne już wszyscy nasi Czytelnicy wiedzą, że mistrzem został lwowski Druki Sokół, wicemistrzem Cresovia z Grodna, a dalsze miejsca zajęły w kolejności: CWS Warszawa, Pogoń z Brześcia n. Bugiem, KPW Olsza (Kraków), WKS Śmigły (Wilno), AZS Wilno, LWS Lublin, KPW Pomorzanin z Torunia, RKS KPW Radom, KPW Katowice i wreszcie łódzki Drugi Sokół, wicemistrzem Cremistrzostw Okręgowych, plus obrońca tytułu mistrza Polski (AZS Wilno).

Mistrzostwa podobnie jak i prawie wszystkie imprezy sportowe nie obyły się bez niespodzianek i to wcale potężnego kalibru. A zaczęły się one już w... mistrzostwach okręgowych. A więc z trudem wywalczone vicemistrzostwo Okręgu wileńskiego, przez zeszłorocznego mistrza Polski — AZS Wilno; wyeliminowanie vicemistrza Polski—AZS Warszawa, oraz porażki w rozgrywkach lokalnych pozostałych kandydatów do zaszczytnego tytułu: AZS Lwów, KPW Lwów, warszawskiej Polonii i Cracovii. Dalszy ciąg tych sensacji przyniosły mistrzostwa ogólnopolskie. Stosunkowo łatwe zwycięstwa mało znanych drużyn kresowych Pogoni i Cresovii, nad ogólnie uważanymi za faworytów, zespołami wileńskimi, już dały, licznie zgromadzonej publiczności, silny zastrzyk emocji, ale to był dopiero początek. Zdobycie mistrzostwa przez Drugi Sokół, drużynę która tylko dzięki szalonemu szczęściu, zdołała zdobyć mistrzostwo okręgu lwowskiego, mile rozczarowało nawet nawet najbardziej zagorzałych zwolenników drużyny sokolej. Niemniejszą sensacją było drugie miejsce Cresovii, która w decydującym meczu pokonała CWS. spadkobiercę świetnych tradycji AZS-u warszawskiego. Jest to dopiero pierwszy wypadek w historii mistrzostw Polski, że mistrz Warszawy ląduje na dalszym niż drugie miejsce w finałach. Zresztą mówiąc obiektywnie CWS może mieć duże pretensje do sędziów i publiczności. Czwarty finalista, Pogoń, posiada fenomenalnych ścinaczy, no ale jak ktoś ma pecha... Najlepszym siatkarzem turnieju był Gabryś z KPW Katowice, którego drużyna zajęła ostatecznie... jedenaste miejsce. Nec Hercules, contra plures.

W poprzednim moim artykule, stwierdziłem że podstawą na jakiej oparta jest siatkówka, jest właśnie młodzież szkolna. Obecne mistrzostwa potwierdziły to. Śmiało możemy powiedzieć, **że co najmniej połowa zawodników biorących udział w mistrzostwach — to gimnazjaliści. Również i wśród publiczności, a było jej dziennie nawet do 1.500 osób, „karta ponumerowana" była w liczebnej przewadze.**

Warto by jeszcze napisać i o poziomie rozgrywek. Otóż, zgodnie zresztą z opinią fachowców, stwierdzamy, że poziom podniósł się, w porównaniu z mistrzostwami z ub. roku, rozegranymi w Łodzi, conajmniej o klasę. Również zaobserwowaliśmy wyrównanie klasy między poszczególnymi drużynami, tak, że wynik każdego spotkania, był do ostatniego gwizdka sędziego — niewiadomą.

Organizacja imprez wypadła wspaniale. Program był przestrzegany co do minuty, a informowanie prasy i publiczności, zyskało organizatorom, a w szczególności p. prezesowi Wł. Rzepce, dozgonną sympatię zarówno wśród panów redaktorów jak i szarej braci szkolnej z miejsc stojących.

Kończąc pozwolę sobie, podać skład mistrzowskiego zespołu: Ziemba I i II, Chrabec, Jamrugiewicz, Doryk i Górecki, oraz jako lwowianin życzę druchom-sokołom z ul. Kętrzyńskiego, aby zaszczytny ten tytuł, przez długie lata dzierżyli w swych rękach. **„Zbigniew".**

Refleksje i uwagi Kpt. Zw. p. R. Wirszyłły na temat Mistrzostw Polski w piłce siatkowej zamieścimy w numerze poniedziałkowym.

Red.

Zimowe imprezy sportowe

(Dokończenie ze str. 1-ej)

szlachetnej walki o palmę pierwszeństwa, by wykazać się przed swymi przełożonymi i wychowawcami jak najlepszymi walorami sportowymi, oraz moralnymi.

Jeśli idzie o program imprez to przedstawiają się one następująco: w dniu 5 b. m. o godzinie 10.00 na Miejskim Lodowisku w Katowicach odbędą się zawody łyżwiarskie. Udział mogą brać uczniowie i uczennice należący do Szkolnych Kół Sportowych i Międzyszkolnych Klubów Sportowych z tym, że każde Koło lub Klub wystawiają po dwuch reprezentantów i dwie zawodniczki. Program zawodów obejmuje ćwiczenia obowiązkowe i jazdę dowolną w dwóch grupach: dla początkujących i zaawansowanych.

Organizacją zawodów zajmuje się Międzyszkolny Klub Sportowy w Katowicach w porozumieniu ze Śląskim Towarzystwem Łyżwiarskim.

W tym samym dniu tj. 5 bm. od godziny 13 — 15-ej, oraz w dniu następnym od 12 — 15-ej odbywać się będą również na Miejskim Lodowisku rozgrywki hokejowe o mistrzostwo Szkolnych Kół Sportowych i MKS-ów. Zawody przeprowadzone zostaną systemem punktowym według regulaminu PZHL, z tą jedynie zmianą, że tercje zostaną skrócone do 10 m. Organizacją tych zawodów zajmuje się Śląski Okręg PZWF wspólnie z katowickim MKS-em.

Mistrzostwa Narciarskie odbędą się dopiero po FIS-ie, mianowicie w dn. 26 i 27 lutego w Szczyrku. Program zawodów obejmował będzie dwie kategorie konkurencji, a mianowicie: dla MKS-ów, których drużyny startować będą w tzw. kombinacji alpejskiej (bieg zjazdowy i slalom) i w pokazach skoków, oraz dla Szkolnych Kół Sportowych, których zawodnicy wezmą udział w biegu drużynowym na 9 klm (chłopcy) i w biegu druż. na 5 klm (dziewczęta), oraz w biegu zjazdowym. Bieg zjazdowy, slalom i skoki w konkurencji MKS-ów oceniane będą indywidualnie i do klasyfikacji zespołowej. Międzyszkolne Kluby Sportowe wystawić mogą do zawodów najwyżej po dwa zespoły po 5 zawodników każdy, a Szkolne Koła Sportowe po jednym zespole, w skład którego wchodzi 4 zawodników wzgl. zawodniczek. Wiek zawodników w MKS-ach nie może przekraczać 18 lat. Zawody odbędą się według regulaminu PZN.

Ponad to w dniu 27 b. m. odbędą się jeszcze zawody o odznakę za sprawność PZN, w których startować mogą wszyscy uczniowie i uczennice szkół średnich województwa Śląskiego od lat 12, oraz panie i panowie wychowawcy.

Ogólne kierownictwo i opiekę nad imprezami sprawować będzie z urzędu p. wizytator Władysław Czarniecki. (el)

Mjr. W. Dobrowolski *Szermierka*

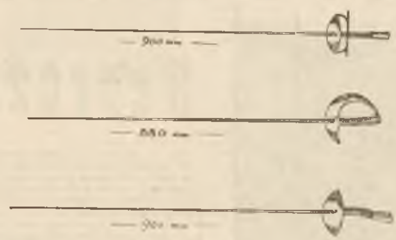
WALKA I SĘDZIOWANIE

Zawodnicy stają na przeciw siebie tak, by noga wysunięta ku przodowi każdego z nich znalazła się na linii przyśrodkowej.

Zawodnicy przyjmują pozycję do walki na komendę przewodniczącego zespołu sędziów „Postawa. Czy panowie gotowi?" a otrzymawszy potakującą odpowiedź, sędzia daje hasło rozpoczęcia walki komendą „naprzód!".

SĘDZIOWIE.

Przy florecie i szabli sędziuje 5 sędziów, z których jeden z nich jest przewodniczącym. Przewodniczący staje między walczącymi w oddaleniu 1 — 4 mtr. od pola walki. Pozostali sędziowie ustawiają się po obu stronach przewodniczącego, po dwu z każdej strony. Każda para sędziów ma za zadanie obserwację jednego z walczących, np. sędziowie z prawej, obserwują zawodnika z lewej i przeciwnie. Do obowiązków sędziego głównego (przewodniczącego) należy obserwacja całości przebiegu walki, jak również poszczególnych starć, analizy słuszności takiego, czy innego cięcia lub pchnięcia. Natomiast do obowiązków sędziów bocznych należy obserwacja zawodnika znajdującego się po przeciwnej stronie przewodniczącego i stwierdzenie jedynie czy dany zawodnik otrzymał pchnięcie, czy cięcie. Stwierdzają oni jedynie stan faktyczny, a nie jego słuszność. Na zapytanie zaś przewodniczącego czy było trafienie, odpowiadają „tak", „nie" lub „wstrzymują się". Wszelkie inne oceny nie bierze się pod uwagę, a wszelka zaś dyskusja na polu walki nie robi dodatniego wrażenia.



Od góry: szpada, szabla i floret.

Każdy z sędziów bocznych rozporządza jednym głosem, przewodniczący zaś 1½.

Sędziowanie odbywa się w sposób następujący:

Najpierw przewodniczący zapytuje sędziów bocznych, czy zawodnik został trafiony.

1) Jeśli otrzyma zgodne opinie dwóch sędziów, przyjmuje ich ocenę, choćby jego opinia była przeciwna.

2) Jeśli natomiast jeden mówi „tak", a drugi „nie", to wówczas sędzia główny rozstrzyga według własnego spostrzeżenia.

3) Jeżeli jeden mówi „tak", a drugi się „wstrzymuje", a sędzia główny nie ma swego zdania, to musi wówczas przyjąć pozytywną opinię sędziego.

4) Jeśli zaś obaj sędziowie się wstrzymują, to sędzia główny decyduje według własnego spostrzeżenia.

5) Jeśli natomiast i sędzia główny nie ma w tym wypadku swojej opinii, to zarządza on ponowne przyjęcie postawy szermierczej w tym miejscu, gdzie zawodników zatrzymała komenda „stój".

Przy sędziowaniu na szpady ze względu na aparat kontrolny, sędziowanie jest ułatwione. Walkę prowadzi tylko jeden sędzia. Jeśli zaś nie ma aparatu, to występuje również pięciu sędziów.

W zasadzie walkę prowadzi przewodniczący i on wydaje komendy, niemniej każdy z sędziów bocznych ma prawo zatrzymania przez komendę „stój", jeśli zauważył trafienie.

Po każdym pozytywnym rozstrzygnięciu zawodnicy rozpoczynają dalszą walkę ze środka szerokości pola. Z chwilą, gdy padnie komenda „stój", zawodnicy zatrzymują się w tym miejscu, gdzie ich zastała komenda i oczekują na decyzję. Po komendzie „stój" zawodnikowi nie wolno rozpoczynać nowej akcji.

Z chwilą, gdy jeden z zawodników wyszedł poza koniec planszy, względnie poza jej szerokość, przewodniczący zatrzymuje walkę i w pierwszym wypadku zaczyna od środka (jeśli długość planszy jest nieprzepisowa), a w drugim wypadku ustawia zawodników na tej samej wysokości gdzie było przekroczenie planszy.

Z boisk SZKOLNYCH

TARNOWSKIE GÓRY

W ubiegłym tygodniu drużyna tutejsza Gimnazjum bawiła w Lublińcu, gdzie rozegrała towarzyskie zawody z tamtejszym Gimnazjum. Mecz siatkówki przyniósł zwycięstwo tarnogórzanom dopiero po trzech setach 2:1 (15:10, 13:15, 15:11). W koszykówce bezapelacyjne zwycięstwo odniosło również Gimnazjum Tarn. Góry, które rozgromiło zespół lubliniecki w st. 61:11 (35:7)!!! Po zawodach drużyna tarnogórska była podejmowana podwieczorkiem, a następnie wzięła również udział w urządzanej przez Gimnazjum lublinieckie zabawie.

Wczoraj po południu bawiła u nas sympatyczna drużyna Gimnazjum mat. przyrodniczego z Chorzowa, która rozegrała z nami towarzyskie zawody w koszykówce i siatkówce. Chorzowianie chcąc się nam zaprezentować z jak najlepszej strony, przyjechali do nas w swych najsilniejszym składzie z Kałdonkiem (MKS) na czele! Sprawili oni nam też miłą niespodziankę, szczególnie w siatkówce, gdzie pokazali nam grę, stojącą naprawdę na wysokim poziomie. Takie ścięcia, jakimi popisywał się Kałdonek, rzadko kiedy oglądamy w naszej sali. Drugą przyczyną naszej wysokiej porażki to osłabienie (brak Wójcikiewicza) i odmłodzenie drużyny, która wystąpiła w nast. składzie: Kowalski, Jakubczyk, Panchyrz, Tumidajewicz, Fridrich i Spałek. Siatka przyniosła zwycięstwo chorzowianom w st. 2:0 (15:7, 15:6)! Znacznie lepiej spisali się nasi zawodnicy w koszykówce, gdzie uzyskali piękny sukces w postaci remisu 18:18 (7:10)! Zespół nasz, w porównaniu z przeciwnikiem pod względem fizycznym przedstawiał się b. blado, wykazał tyle ambicji i ofiarności, że to właśnie starczyło na uzyskanie tego sukcesu. Drużyna nasza wystawiła do tego meczu nast. skład: Michalski, Kotlarski, Spałek, Wilk, Matura, Kostka, Pola i Brol. Punkty dla naszych barw zdobyli: Brol 5, Spałek 5, Wilk 3, Matura 2, Kostka i Pella 1. **„Kape"**

WRONKI

W dniu 22.I.39 odbył się w świetlicy miejscowego K.P.W. mecz tenisa stołowego pomiędzy zespołami Gimnazjum — Szamotuły a H.K.S. — Wronki. Walki były b. zacięte i wykazały wysoki poziom obydwu drużyn. W rezultacie zwycięstwo odniosła drużyna H.K.S-u w stosunku 10:8. Wynik ten jest dla harcerzy wielkim sukcesem.

Organizacja zawodów spoczywała w rękach H.K.S-u — sprawna.

W spotkaniu towarzyskim **Duchnicki** przegrał z **Grockim T.** 2:1 po niezwykle emocjonującej walce.

Edw. Sadowski

Jarecki w rep. hokeja

(Dokończenie ze str. 1-ej)

— Z Burdą, który jak wiadomo gra w naszym ataku na środku (ja gram na prawym skrzydle) nie bardzo się zgadzamy, ale jest to wynikiem braku okazji do zgrania się, której dotychczas nie mieliśmy. Najlepiej odpowiada mi Nowak, ale z Burdą i Ursoniem zrozumiemy się na pewno. Przedyskutowaliśmy już nawet pewne taktyczne pociągnięcia. Potrenujemy jeszcze przecież parę razy i na pewno nasza trójka wywiąże się dobrze z zadania. Ja osobiście jestem w bardzo dobrej formie. Mam przecież za sobą kilka poważnych meczów, a kondycję mam pierwszorzędną.

— A jak tam w szkole?

— Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że przy poparciu Dyrekcji i mego wychowawcy fizycznego prof. Tatarczyka, bez trudu Wydział Oświecenia Śl. Urz. Woj. udzielił mi zezwolenia na start w reprezentacji, oraz koniecznego urlopu.

— Czy cieszę się z wyjazdu na mistrzostwa? Ależ oczywiście. Wiem, że zadanie moje w reprezentacji nie jest łatwe, a tym bardziej jako debiutanta. Jestem jednak dobrej myśli (el)

PS. Kol. Jarecki liczy sobie 19 lat. Jest wysokiego wzrostu, o silnej i zgrabnej budowie. Jasny blondyn. W lecie pływa znakomicie. Startował w mistrzostwach Polski. Specjalność: 200 m klasycznym. Osiągnął już czas: 3 m. 02,2 sek. (el)

Mistrzostwa Polski juniorów

Dnia 28 i 29 b. m. w Suwałkach odbyły się mistrzostwa Polski juniorów w jeździe szybkiej na łyżwach, mistrzostw Polski pań i panów (juniorów).

Szczegółowe wyniki Mistrzostw juniorów:

500 m. 1) Dzipanow 56:30, 2) Wojna 59:20, 3) Dyndo 60:00, 4) Wasilewski 61:80.

1.500 m. 1) Dzipanow 3:14,5, 2) Wojna 3:18,2, 3) Dyndo 3:19,0, 4) Skonieczny 3:27,1.

3.000 m. 1) Wojna — 6:31,1, 2) Dzipanow — 6:37,0, 3) Skonieczny 6:57,0, 4) Dyndo — 7:07,0.

1.000 m. 1) Wojna — 1:59,8, 2) Dzipanow — 2:01,2, 3) Dyndo — 2:01,3, 4) Skonieczny — 2:07,6.

Ogólna punktacja. 1) Dzipanow 247,89 pkt., 2) Wojna 251,17 pkt., 3) Dyndo 259:14, 4) Skonieczny.

J. Wojna

(Dokończenie ze str. 1-ej)

96 m, zdobyty na „mamutowej" skoczni w Planicy.

W 1938 roku wygrywa konkurs skoków na Tygodniu Sportów Zimowych w Garmisch Partenkirchen, mając w pobitym polu takich skoczków jak: Hagen, Sörensen, Iguro i Solli.

Na mistrzostwach F.I.S. w Lahti, w 1938 r. zdobywa wicemistrzostwo świata w skoku otwartym, tracąc jedynie na skutek omyłki sędziowskiej mistrzostwo, na rzecz Asbjörna Ruuda.

Zresztą odpowiedź na sposób sędziowania w Lahti, dały pisma francuskie, nazywając Marusarza nieoficjalnym mistrzem.

W tym roku startuje Marusarz na mistrzostwach F.I.S. w Zakopanem, mając duże szanse zdobycia tytułu mistrza świata.

Na szaro

Krążek hokejowy

W czasie meczu hokejowego jednym z najłatwiej gubiących się przedmiotów jest krążek. Czasami wprawdzie gracze gubią się w nieproduktywnych akcjach, ale to już zupełnie inna sprawa.

Kupny krążek kosztuje drogo i w żadnym wypadku nie może się równać z krążkiem fabrykowanym własnym przemysłem.

Fabrykacja krążka nie jest wcale tak skomplikowana jakby się wydawało, a wygląda mniej więcej tak:

Głównym składnikiem jest oczywiście guma. Krążki sklepowe robione są z gumy, której się używa na opony. Artykuł ten jednak uważam za niesolidny i nie radzę go stosować. Przecież ciągle się słyszy o ludziach, którzy mają jakieś felery w oponach mózgowych. Naszym celom najlepiej odpowiada guma do żucia. Nabyć jej należy najmniej ćwierć kilo; owe ćwierć kilo dzieli się na siedem równych części i rozdziela między graczy drużyny: pięć kawałków dla stałych reprezentantów a dwa dla rezerwowych. Następnie guma jest troskliwie żuta przez siedmiu ludzi. Okres żucia nie powinien trwać dłużej jak tydzień gdyż w razie dłuższego żucia guma zaczyna nieprzyjemnie śmierdzieć. Po tygodniu odbieramy przeżute kawałki. Wprawdzie waga materiału się nieco zmniejszy, ale za to pozbyliśmy się wszelakich zanieczyszczeń, które zostały zjedzone przez „żutków". Otrzymana lepka masa w żaden sposób nie może być jeszcze użyta do wyrobu krążka, gdyż mimo stwardnienia na mrozie, może się zdarzyć przypadkiem, że słońce trochę przygrzeje, a wtedy trzeba krążek łopatą zeskrobywać z lodu. Trzeba więc go jakoś utrwalić.

Sposobów na utrwalenie jest kilka. Najpopularniejszym jest cement, ale krążek utrwalony cementem staje się tak twardy, że najlżejsze uderzenie nim grozi złamaniem ręki lub nogi. Prawdziwi humanitarni sportowcy nie zgodzą się nigdy grać takim krążkiem, bo przecież bramkarze są także ludźmi.

Drugim sposobem, już nieco łagodniejszym, jest klej stolarski. Ta metoda, skądinąd znakomita, ma jedną słabą stronę. Krążkiem „klejowym" nie można grać w czasie odwilży, bo woda powoduje rozpuszczenie się kleju i w rezultacie gra się staje niemożliwą ze względu na to, iż krążek w zetknięciu się z bandą lub spodenkami któregoś z graczy, przykleja się tak silnie, że trzeba go odlepiać po kawałku siekierą albo tasakiem.

Ja jednak wynalazłem sposób bezkonkurencyjny i gwarantowany. Nie zdążyłem go jeszcze opatentować, ale mam nadzieję, że czytelnicy będą tacy uczciwi i nie skradną mi pomysłu z przed nosa. Według mojej metody, należy starannie przeżutą gumę wpakować do dobrze wypłókanej puszki od szprotek, ubić mocno, a następnie puszkę zalutować. I już mamy krążek, który nie podlega żadnym wpływom atmosferycznym, zgubić go trudno, bo jest o wiele większy od normalnego, a ukraść go i tak nikt nie ukradnie, bo niewielu jest jeszcze w Polsce ludzi, którzy mają jakie, takie pojęcie o sprzęcie hokejowym.

Tomasz Domaniewski

III-cia Rzesza szkoli młodzież

w lotnictwie

753.000 młodocianych pilotów szybowcowych

Usiłowania III Rzeszy w dziedzinie rozbudowy lotnictwa i uzyskania bezwzględnej i całkowitej supremacji w światowym „Królestwie powietrznym", są doprawdy niezwykłe i bardzo ciekawe. Praktycznie określić można te usiłowania jako „lotniczą mobilizację" całej młodzieży niemieckiej.



Młodociani piloci...

W konsekwencji tego, minister Wychowania i Ośw. Publ. von Baudissin ustanowił propozycję 40% dla młodzieży, którą rząd pragnie przeznaczyć do najrozmaitszego rodzaju służby lotniczej. (Marszałek Goering proponował 50%). Cyfra ta jest ogromna i w porównaniu z wysiłkami włoskimi w tej dziedzinie (12 do 15%), jest doprawdy rekordową.

W III Rzeszy, wszyscy akademicy, którzy pragną uzyskać stopnie uniwersyteckie, obowiązkowo są zmuszeni do poświęcenia pewnego czasu na studia lotnicze. Jest obecnie zupełnie niemożliwym uzyskanie wyższego dyplomu bez posiadania świadectwa A z kursu szybownictwa. Prawdziwy dyplom pilota jest zaś wymagany od tych, którzy poświęcają się studiom naukowym specjalnym.

Fuhrer młodzieży III Rzeszy, Baldur von Schirach uzasadnia w ten sposób te zarządzenia:

„Młody człowiek, który pragnie być pisarzem lub poetą, powinien poznać radość latania w obłokach... I również ten, którego namiętnością są suche cyfry, nie powinien zaniedbywać trudów matematyki lotniczej"..

40%-owy obowiązkowy zaciąg lotniczy nie jest wyłącznie tą przyczyną, która pozwala się spodziewać, że III Rzesza będzie posiadała pewnego dnia najpotężniejszą flotę powietrzną na świecie. Oprócz tego, od dwóch lat, zainteresowanie młodzieży niemieckiej lotnictwem jest tak wielkie, że z ogólnej liczby 5 milionów chłopców ze szkół elementarnych, 3 miliony w roku zeszłym zdało egzamin z konstrukcji miniaturowych prototypów aparatów (!). Ilość zaś młodocianych pilotów szybowcowych, nie mających w większości wypadków nawet 14 lat, wynosi 753.000 (!) Każdy z nich wiele wprawdzie nie przeleciał, ale to wystarczy, aby dać młodzieży „smak powietrza". Ci z uczniów, którzy okazują największe zdolności lotnicze, stają obowiązkowo do konkursu, który decyduje o ich przyjęciu do szkoły technicznej, z której wychodzi 80% mechaników lotniczych III Rzeszy. Konkurs jest obowiązkowy, gdyż zdolność i umiejętność młodego ucznia są wyłącznie sądzone przez nauczyciela i lekarza szkolnego. Rodzice nic nie mają do powiedzenia w tej sprawie... Co najwyżej otrzymują oni krótki list: „Syn wasz X Y, który zwrócił na siebie uwagę swoimi zdolnościami i zamiłowaniem lotniczym, ma się stawić do konkursu w T. H. S. (Techn. Hoch. Schule)". Rodzice nie pytani wcale o zdanie, są jednak zawsze dumni z wyróżnienia ich syna i powołania go na tak ważny konkurs. W wypadku pomyślnego przebycia konkursu, dalsze studia chłopca i całkowite utrzymanie odbywa się na koszt Państwa. Uczeń staje się początkowo „Hitlerjunge", później w 17 roku życia S. A. (Szturmowa Brygada) i wreszcie na 3 lata idzie do Reichswehry.

Jedynie jeszcze ośrodki wiejskie nie wykazują zbyt silnego zainteresowania lotnictwem. Dlatego obecnie postanowiono w III Rzeszy, aby stare samoloty, wycofane już ze służby, były przysyłane szkolnym ośrodkom wiejskim, gdzie będą służyły jako żywe modele na lekcjach obowiązkowych z zakresu lotnictwa. Nie trzeba bowiem zapominać, że od 9 miesięcy, lekcje lotnicze (2½ godz. tygodniowo) są obowiązujące we wszystkich szkołach niemieckich.

Szybownictwo w chwili obecnej uprawia w Niemczech więcej niż 5.000 dziewcząt. Kieruje tym kpt. Hanna Reisch. Młode dziewczęta obowiązkowo wciągane są do formacji B. D. M. (Bund Deutscher Madel). Związek ten oficjalnie liczy 5 milionów członkiń, bardziej zaś poufnie przekracza liczbę 10 milionów dziewcząt (!). Celem B. D. M. jest uczynienie dziewcząt silnymi, zdolnymi do wykonywania wszelkich prac, nawet najbardziej ciężkich. Jest to więc organizacja, która może być uważana jako pewien rodzaj „służby narodowej", którą powinny odbyć obowiązkowo wszystkie młode dziewczęta w Niemczech. Na końcu tej obowiązkowej służby



Kpt. Hanna Reisch

odbywa się egzamin, który zdany pomyślnie uprawnia młode Niemki do otrzymania dyplomu. Na egzaminie największą uwagę i znaczenie przywiązuje się do egzaminu z obrony powietrznej.

Wszystko to dowodzi jasno jednej rzeczy: Propaganda lotnictwa wśród młodzieży obojga płci, szkolenie chłopców na młodocianych pilotów i szkolenie passywne dziewcząt musi dać w rezultacie to, że III Rzesza wkrótce stanie się największą potęgą lotniczą w Europie, zarówno pod względem materiału technicznego jak i personelu lotniczego.

Z. Dall.



Na start!

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

RYCERZ GWIAŹDZISTEGO ZNAKU 26

Do Krosna pchali się doliną Wisłoka, nad torem kolejowym, nadkładając niewiele drogi. Chmury szły nisko, ale widoczność była lepsza. To też na tym odcinku nie dopędzili Doroszewskiego, który znów odsadził się od nich o kilka minut, nadrabiając opóźnienie.

Poświadczono im w karnecie lądowanie i polecieli dalej.

Teraz gnali na wprost przez góry. Maszyna nurkowała w obłokach, wyłaniała się z nich tuż nad ziemią, schodziła w dół i znów ginęła w chmurach. Pod Gorlicami wpadli w ulewę, wyszli z niej koło Grybowa i złapali tor, który zaprowadził ich do Dunajca. Przebili się przez mgłę w dolinie i zobaczyli Nowy Sącz.

Wylądowali.

— Doroszewski wystartował przed chwilą — powiedział im komisarz etapu. — Jest bardzo zmęczony. Ma 19 minut opóźnienia.

— A my? — zapytał Wahl.

— 18 — odrzekł Sztyft. — Gazu!

Do Łacka było nie najgorzej. Ale dalej góry tonęły we mgle i oparach. Turbacza nie było widać z pod chmur, które waliły się ciężko w doliny. Wahl dwukrotnie musiał zawracać, bo nie widział nic przed sobą. Maszyna gnała na ślepo w gęstej matowej bieli, każdej chwili narażona na rozbicie się o niewidzialne skały.

— Tak nie damy rady! — zawołał wreszcie Sztyft. — Trzeba okrążyć.

Wahl przecząco pokręcił głową.

— Tylko tu możemy wyprzedzić Dorosza, jeżeli on okrąża.

— Oszalał — powiedział sobie Sztyft. — Zabije mnie i siebie...

Maszyna leżała w skręcie i na pełnych obrotach silnika darła się w górę: 1000 — 1200 — 1500 metrów...

Wtedy pilot wyrównał i wziął kurs 250 stopni.

— Mamy dwadzieścia kilometrów do doliny nowotarskiej — kombinował. — Za dwadzieścia minut zacznę schodzić.

Sztyft rozglądał się niespokojnie. Samolot zdawał się tkwić nieruchomo w olbrzymim kłębie waty. Nie było widać nawet końców skrzydeł. Stery majaczyły mętnie z tyłu, drgając leciutko. Cały świat roztopił się, znikł, przestał istnieć. Za warkotem silnika wyczuwało się miękką ciszę, w której czaił się straszliwy łoskot uderzenia o coś, czego nawet nie można było sobie wyobrazić.

Te dwadzieścia minut trwało okropnie długo. Tak długo, że Sztyft niemal zapomniał jak wygląda ziemia i zatęsknił za jej widokiem. Było to uczucie tak wyraźne i silne, że aż zdumiał się jego mocy. Nie przypuszczał dotąd, żeby można było doznawać czegoś podobnego.

Wreszcie Wahl zamknął gaz. Silnik ścichł i tylko łagodny szum pędu lekko wibrował w uszach. Zresztą nic się nie działo dokoła. Maszyna tonęła w wacie i mogło się zdawać, że tak już będzie ciągle — do nieskończoności.

Sztyft patrzył na wysokościomierz. Wskazówka wolno mijała cyfry: 1450 — — 1400 — — 1350 — —

— Turbacz ma 1310 metrów — pomyślał. — Czy aby na pewno schodzimy w dolinę?...

Nie sposób było przekonać się o tym w tej chwili i niepewność podkradała się chodem stracha do serca: a jeżeli pilot się pomylił?...

Łoskot i huk zderzenia znów przyczaiły się w jego wyobraźni za ścielącą się miękko ciszą. Były blisko, wisiały w powietrzu, pędziły w przestrzeni na spotkanie maszyny i — nie następowały.

— Zobaczyć ziemię — myślał Sztyft. — Zobaczyć ją z wysoka, nie nagle tuż przed twarzą...

Zaparł się rękami i nogami o burty gondoli. Wytężył wzrok i czekał, czekał, czekał.

Ziemi nie było. Wysokościomierz wskazał 700 metrów, potem 600, potem 400.

Nic się nie zmieniło.

— A jeżeli pod Nowym Targiem pułap jest zero?

To nie było wykluczone.

— Mogło się i tak zdarzyć, że minęliśmy już dolinę. Wtedy...

(d.c.n.).

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.
Prenumerata miesięczna 80 gr. kwartalna 2 zł 20 gr. roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119, Konto P.K.O. 13.693 Ogłoszenia: 70 gr mm. i łam.
REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.
103 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.

O czym mówią zagranicą

Wimbledon zagrożony

W dniu 3 lutego odbędzie się w Waszyngtonie, jako siedzibie Amerykańskiego związku Tenisowego — losowanie rozgrywek o Puchar Davisa. Jakkolwiek ono by nie wypadło, nie będzie z pewnością w stanie zadowolić matadorów angielskiego tenisa.

Zdobywanie przez przeciąg trzech lat pucharu Davisa przez Amerykę odbiło się bowiem bardzo niekorzystnie na obsadzie turnieju u Wimbledonie: obniżyło poziom gie i zainteresowanie publiczności. Amerykanie nie spieszą się z przyjazdem do Europy, gdyż i tak u nich jako u zwycięzców odbywają się spotkania finałowe. Australczycy, którzy wyrastają na drugą potęgę po Ameryce, należąc do strefy amerykańskiej — rozgrywają swe spotkanie także w Ameryce i nie bardzo mają ochotę do „skoku" przez Ocean. Dalszy powód upadku zainteresowania tymi nieoficjalnymi mistrzostwami świata jest przechodzenie najlepszych amatorów na zawodowstwo. Czterech francuskich Muszkieterów (Lacoste, Cochet, Borotra, Brugnon), Tilden, Vines, Budge, von Cramm — oto gwiazdy, które ściągały swego czasu dziesiątki tysięcy widzów na zielone korty Anglii. W zeszłym roku jedyną okrasą turnieju byli „śp. amator" Budge, Austin i gracz australijski Adrian Broomwich, który po ustąpieniu Budga, uważany jest za najlepszego amatora świata. Budge odpadł, Broomwich nie przyjedzie, gdyż jego macierzysty związek zdecydował się nie wysyłać swych graczy w rb. do Europy. Jeden Austin no i jakiś Puncec czy Menzel to trochę za mało; organizatorzy turnieju w Wimbledon wylewają gorzkie łzy: nie tylko bowiem poziom sportowy znacznie się obniży, lecz zostaną oni mocno uderzeni po kieszeni.

Jedyna nadzieja to panie! Doroty Round, która już dochowała się od czasu swego zamążpójścia rozkosznego synka powraca znów na arenę sportową.

Jak Florencja miała swe święto wiosny, jak Salzburg — Festiwal Muzyczny, jak Paryż — obchód Katarzynek, tak Anglia szczyciła się rozgrywkami w Wimbledonie, który na ten okres stawał się punktem zbornym snobów całego świata, którzy walczyli o każde miejsce na tenisowej trybunie, jak zgraja sztubaków.

To też organizatorzy kładą specjalny nacisk na dobór najlepszych sił tenisa kobiecego, który podobno nie tylko ze względów sportowych, ile z powodu znanej atrakcyjności kobiecych zawodów ma znów przyciągnąć tłumy widzów.

Narciarstwo — opodatkowane!

Napróżno Komitet Zawodów FIS oczekiwał zgłoszenia ekipy belgijskiej.

Zgłoszenie to nie nadeszło i przypuszczalnie w ciągu najbliższych lat nie ujrzymy Belgów w narciarskich konkurencjach międzynarodowych.

Powody? Jest ich wiele, ale jednym z poważniejszych, lecz nie mniej humorystycznych jest brak zrozumienia władz administracyjnych dla narciarstwa, który choć najmłodszy ze sportów — zawładnął niepodzielnie światem i przedostał się także do małego królestwa Leopolda III-go.

Oto nie toleruje się desek w pociągach, nie ma dla nich także miejsca w miejskich środkach lokomocyjnych. Policja ściga narciarzy sunących brzegiem szosy, zaś nad rogach publicznych przebywanie narciarzom jest surowo wzbronione, jak również uprawianie skijoringu.

Motywy postępowania: narciarz traktowany jako wehikuł (!?) doczepiany do sań, auta czy konia, musi mieć pozwolenie — wydawane dla pojazdów doczepianych — bowiem za takiego uchodzi w oczach prawa osobnik na parze desek, posuwających się dzięki obcej sile pociągowej.

Włosy stają dęba czytelnikowi brukselskiego „Le Soir", który bia da rzewnymi łzami nad dolą pary desek — donosząc o tych sensacyjnych zarządzeniach.

Że też belgijscy sportowcy nie urządzili jeszcze żadnego wiecu protestacyjnego w obronie praw „wehikułu - przyczepki" przedziwnego wytworu belgijskiej administracji, znanego popularnie na całym świecie — narciarstwem! er.

4.II gramy z Holandią, 5.II z Kanadą

Hokej holenderski

(Od naszego specjalnego wysłannika — brukselskiego korespondenta)



Drużyna holenderska przesyła pozdrowienia Czytelnikom „Sportu Szkolnego"

Haga w styczniu.

To tak już bywa. Zaczęło się od skromnego siedzenia wraz z 14 innymi przedstawicielami państw biorących udział w mistrzostwach świata — zjadłem dobre ciastko, popiłem jeszcze lepszym winem (wszystko darmo) i trochę przyznać muszę, zdenerwowany patrzałem jak jedna z obecnych pań wyciągała z pucharu los, który rozstrzygnął o naszych grach w Szwajcarii.

KANADA — POLOGNE — PAIS BAS (HOLANDIA) przyjąłem do wiadomości, że dwa państwa z każdej grupy wchodzą do dalszych gier. Działo się to wszystko 21 stycznia br. w hotelu „Atlanta" w Brukseli. Myślałem, że moja rola skończona.

Tymczasem w dwa dni potem list expres z redakcji „Sportu Szkolnego" **„Konieczne wiadomości o Holandii — fotografie, koszta kryjemy".**

Co było robić, poszedłem na mecz Kanada — „Etoiles Nords" (Kanadyjczycy belgijscy) by, zetknąć się z prezesem Św. Zw. Hokejowego Belgiem Loicg'em. Sympatyczny prezes potarł zakłopotany resztki włosów na swej doświadczonej głowie... „widzi pan — mówi — Holendrzy to moi najbliżsi sąsiedzi, niebezpiecznie o nich źle mówić ale... wy reprezentujecie bezwzględnie wyższą klasę hokeja. Przecież tacy wasi np. napastnicy jak Kowalski, czy Wołkowski to elita Europy. A holendrzy są silni fizycznie, grają twardo ale klasy jeszcze nie przedstawiają. Sport ten u nich oficjalnie jest dopiero od roku 1934, obecnie dysponują 3 lodowiskami sztucznymi i dwudziestoma klubami hokeja zrzeszającymi około trzech tysięcy graczy. W mistrzostwach świata biorą udział poraz drugi (pierwszy raz w Dawos w 35 r.). Popularność hokeja w Holandii szybko wzrasta a sprowadzeni Kanadyjczycy szkolą nie tylko starszych ale, a właściwie głównie młodzież. Każde zawody seniorów poprzedzane są meczem juniorów. Na przykład jutro w Hadze przed oficjalnym meczem ekip Holandii i Belgii wyjeżdżających do Szwajcarii rozegrany będzie mecz juniorów obu państw.

Podziękowałem prezesowi i ... jak Kanadyjczycy biją 14:1 swych ... daków belgijskich myślałem: jechać do Hagi, nie jechać.

Walczyłem z sobą do godziny ... ciej popołudniu następnego dla, prze cież to taki duży koszt, ale.. o ... tej miałem wizę holenderską, o pię... siedziałem w expresie a o dziewią... patrzałem już na grę przyszłych ... szych przeciwników.

I twierdzę stanowczo, że jes... już jedną nogą w puli półfinało... mistrzostw świata. Prawdę powiedzi... pan Loicg, że Holendrzy klasą o...bie gają od czołowych zespołów Eur... Silni fizycznie, grają technicznie sła... bo co szczególnie uderza przy pro... dzeniu krążka i w strzałach, atak ... wzorami kanadyjczyków ale zupe... bez przekonania — akcje jego z... mywały się nawet na słabej obro... Belgów. Na wyróżnienie zasługuje ... dynie środek pierwszego ataku Ev... wyn. Obrona zacięta, silnie fizycznie, ale dla dobrze kombinującego pe... go ataku nie przedstawia specjalnej przeszkody. Groźni i dość nieprzyjemni są dla indywidualistów ze względu na grę ciałem o czym niech nasi p... miętają. Bramkarz zupełnie niezły.

Prezes związku holenderskiego p... Bogaert, człowiek niesłychanie sym... patyczny, w rozmowie ze mną oświ... czył, że docenia klasę Polaków ... się z przegraną a ewentualne nad n... mi zwycięstwo byłoby dla nich nie... wałym sukcesem.



Drugi z naszych przeciwników — Kanada. Zdjęcie przedstawia fragment meczu na Olimpiadzie, który przegraliśmy w stosunku 8 ...

A ja dodam: sukcesem do którego mimo sympatii dla Holendrów, dopuścić nie wolno!

Holendrzy są od nas słabsi — p... grana z nimi w tej chwili to kompromitująca klęska — zwycięstwo to droga do dalszych ciekawych walk.

E. Ałaszewski

Słaby poziom gry

Niemcy — Belgia 4:1

Bruksela 29.I.39,

100 tysięcy widzów, setki aut, niebywała reklama przedmeczowa, wspaniały stadion, najsilniejszy skład Niemców, odwieczna żądza odwetu u Belgów.... o w sumie... widowisko gorsze od najsłabszego meczu ligiwego w Polsce.

Dziś dopiero zobaczyłem jak wykolejony jest i to chyba na długie lata futbal niemiecki. I dziś dopiero ujrzałem jak silną moralną, przewagę ma futbal wiedeński nad germańskim, gdy 7 graczy i to starych wyjadaczy zupełnie podporządkowało się 4 wiedeńczykom dając w sumie

stary jak Wiedeń futbal austriacki w słabym zresztą wydaniu.

Jeden jedyny Goldbrunner swą stu procentową grą środkowego pomocnika-stopera ustawiony zupełnie w tyle przypominał, że to gra dawna bojowa twarda Rzesza. Bo wiedeńczyk Binder nawet za swych najlepszych czasów grał zawsze silnie w przodzie, wysuniecie go więc i na tym meczu nie podkreślało wcale koncepcji niemieckich a przeciwnie przez swój typowo kombinacyjny futbal nadał charakter całej linii ofensywnej Niemiec.

Tylko ta nagła chęć u całej drużyny niemieckiej do gry miękkiej i kombinacyjnej przy całej ich wrodzonej twardości często śmieszyły, a w sumie dała widowisko beznadziejnie nudne.

A Belgowie?

Załamali się samą marką przeciwnika. Przez pierwsze dwadzieścia minut mając pełną, przewagę byli tak stremowani, że zmarnowali trzy murowane pozycje. Niemcy w tym okresie zupełnie nie istnieli. I nagle jedna udana akcja Bindera zasadniczy błąd obrony belgijskiej i... 1:0. Nie załamuje to jednak Belgów, dalej ciągle mają przewagę i nagle znów sprytny pasing Bindera na skrzydło Artl pięknie centruje, Schon jest na miejscu... główka — beznadziejna parada bramkarza i... 2:0. To był właściwie koniec meczu. Belgowie byli zupełnie załamani, a gdy w dodatku Voorhoof dusza ataku zderzył się z pomocnikiem niemieckim i nieprzytomny został zniesiony z boiska. dziesięciu pozostałych Belgów robiło wrażenie jakiejś dzikiej beznadziejnej drużyny z przedmieścia, a Braine — trenera, który nie mogąc sobie dać rady z rozbrykaną dziczą machnął ręką i powiedział: róbcie co chcecie, mnie się już grać w ogóle nie chce.

A mieli okazję nareszcie wygrać, gdyż zespół niemiecki do końca meczu był blady i bez wyrazu. **Nie rokuję sukcesów w tym roku drużynie niemieckiej**, nie będą mocno przegrywać mają na to zbyt silną defensywę, ale na to, by zwyciężać musza się zdecydować: **albo zupełnie po wiedeńsku albo dawnym twardym stylem niemieckim.** **„alasz".**

Wiktor Junosza

Pięść i mózg

Gdy przez kanał La Manche dostała się do Anglii wieść, że młody Francuz, Carpentier, pokonał w 4 rundzie przez nokaut mistrza Imperium, stając się tym samym posiadaczem tytułu mistrza Europy, który od początków boksu, a więc przez przeszło 200 lat, niezmiennie znajdował się w ręku Anglika — zawrzało jak w ulu.

Synowie Albionu nie mogli strawić tej klęski. Byli zbyt fair sportowcami, by kwestionować wynik; starali się jednak wmówić w siebie, że ich olbrzym musiał chyba dać się opanować jakiemuś przypływowi litości, skoro posłał przeciwnika dwukrotnie na deski w pierwszej rundzie, a potem dał sobie wyrwać z rąk inicjatywę.

Lepszego od Wells'a w całym Imperium nie było... Postanowiono tedy za wszelką cenę doprowadzić do rewanżu, i to koniecznie w Londynie, by satysfakcja była pełna.

Sprytny manager Descamps potrafił wykorzystać sytuację. Podpisał kontrakt, lecz za swój występ Carpentier miał otrzymać 10 tysięcy funtów (około 250 tysięcy złotych) najwyższe honorarium, jakie kiedykolwiek uzyskał pięściarz w Europie.

Obaj bokserzy zaprawiali się bardzo sumiennie. Zapobiegliwy Descamps uczynił wszystko, by Georges znalazł się w możliwie najlepszych warunkach. Obóz rozłożono nad rzeką i nad lasem, byli tam: lekarz, masażysta, trzech partnerów do treningu, kucharz no i... „nadworny błazen" — wesoły jegomość, który wzamian za bezpłatną „wyżerkę" zobowiązał się dopilnować, aby Carpentier był stale w dobrym humorze, by się dużo śmiał i nie miał czasu na denerwujące myśli o czekającej go ciężkiej walce.

Do Londynu wyruszono dopiero w przeddzień meczu. W specjalnym wozie salonowym znalazło się — znowu dzięki zabiegom manażera — trzech przyjaciół młodego mistrza Europy, którzy natychmiast zaproponowali mu, żeby zagrał z nimi w karty. Chodziło oczywiście znowu o to, by Georges nie myślał o spotkaniu z Wells'em. Po godzinie, Carpentier spłukał się do reszty. Powiedział wtedy:

— Przegrywam w karty, wygram na ringu!

Pożyczył 5 franków od swego masażysty i grał dalej. Nietylko odbił przegraną, ale zakończył grę z pokaźnym plusem. Odwrócił wtedy niedawne powiedzenie:

— Wygrywam w karty, więc wygram na ringu!

Taka była była jego wiara w siebie, wiara w zwycięstwo.

W Londynie przyjęto go wspaniale. Na dworcu orkiestra zagrała „Marsyliankę", powitał go w imieniu sportowców Wielkiej Brytanii lord Derby. Powozem, zaprzężonym w czwórkę białych koni, zawieziono go do największego londyńskiego hotelu, gdzie czekał nań 5-pokojowy apartament. Dwu specjalnie przydzielonych policjantów stanowiło straż przyboczną.

Mecz miał się odbyć w sali jednego z najbardziej arystokratycznych klubów, w kółku poniekąd zamkniętym; bilety wstępu były w cenie 300 i 200 zł.

Carpentier wiedział, iż dla Wells'a ten mecz stanowi niemal kwestię życia i śmierci. Gazety zwracały się do „Bombardiera" z apelem, by nie zapominał, iż na barkach jego spoczywa niezmierna odpowiedzialność, by wiedział, iż cały brytyjski świat sportowy patrzy nań z ufnością.

Georges wiedział, iż trzeba mieć nerwy takie jak on, by taką próbę spokojnie wytrzymać, by się nie załamać. Nerwy Wellsa musiały zawieść. Francuski mistrz postanowił im w tym dopomóc.

Pierwszy wszedł na ring Anglik, witany huraganem oklasków. Carpentier został w szatni, nie tyle po to, by wypróbowanym zwyczajem „rozgrzać się" seansem walki z cieniem, ile po to, by dać przeciwnikowi czas do... myślenia i denerwowania się.

Istotnie, niecierpliwiący się w narożniku Wells wykazywał coraz większy niepokój. Wreszcie, zjawił się i Georges, z ujmującym, salonowym uśmiechem na ustach. Przez jakieś dziwne, bardzo dziwne zapomnienie, do narożnika jego nie wstawiono krzesełka. Zwrócił na to ... no uwagę jeden z przyjaciół Carpentiera. Wtedy masażysta odrzekł, ... angielsku, tak, by Wells musiał ... szeć:

— A po co? Mecz się zaraz skończy, krzesełka nie będzie potrzeba!

Georges spojrzał wtedy w stronę przeciwnego narożnika i, obracając się do swych przyjaciół, siedzących w pierwszym rzędzie, pokazał im palcami dziewiątkę. Jest to najwyższa karta w „chemin de fer"... Carpentier dawał im w ten sposób do zrozumienia:

— Mam kartę nie do pobicia. W... grałem!

Gdy jęknął gong, zeszło się nie dwu pięściarzy, mających rozstrzygnąć sporną kwestię wyższości, a p... siebie mistrz i drżący całym ciałem skazaniec.

Mecz trwał 1 minutę i 7 sekund. Wells nie zadał ani jednego ciosu. Gdy rażony piorunującym ciosem w dołek podpiersiowy, z trudem się podnosił po sakramentalnym „out", zapanowała śmiertelna cisza. Wskoczył tylko na ring James Driskoll, mistrz świata wagi piórkowej, i z pianą na ustach krzyczał do „Bombardiera":

— Podły! Podły! Nie zadać ani jednego ciosu dla honoru Anglii!

Carpentier podszedł do brzegu ringu i złożył głęboki, pełen szacunku ukłon w stronę loży, w której znajdował się książę Walii. Publiczność zawstała z miejsc. Tysiące Anglików zaśpiewało chórem „Marsyliankę".